



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“

Rok 1.

Łódź, 14 Września 1924 r.

№ 4.

Zespół Teatru Miejskiego w Łodzi.



W pierwszym rzędzie: Żeromski, Szubert, Magnuszewski. Znicz, Mroziński, (w drugim) Rozwadowiczowa, Jerzmanowska, Wernisówna, Łapińska, dyrektor **Kazimierz Wroczyński**, J. Morska, Jarkowska, Ant. Dunajewska, Rodowiczowa, (w trzecim) Komornicki, Przystański, reżyser Tatarkiewicz, reżyser Nowakowski, reżyser Konstantynowicz. Al. Halska, Starska, A. Kłiszewski, Święcimska, Jakubińska, Wasilewska, Wybrańska (w czwartym) Wybrański, E. Dobrowolski, Michułowicz, Wroński, Dębicz, Borska, Szczęsna, sufler Pelszyk, Przerowski, (w piątym) administrator Tymowski. art. mal. Kudewicz, reżys. Mayen, Łabędzki, Wacław Gurynowicz, T. Krotke, Fabisiak, Białoszczyński, Walden, Krell.

Teatralja.

Sezon rozpoczęty! — Teatry szyfmanowskie. — Nowe sztuki Savoir'a. Co grają w Berlinie? — Teatr Narodowy w Rzymie.

Otworzyły się podwoje obydwu teatrów łódzkich. Sezon rozpoczęty. Fredro w Popularnym, Fredro w Miejskim, co oby było pomyslnym prognostykiem repertuarowym

niewątpliwie wszystkich do podziwiania komedji fredrowskich, wystawionych pięknie w Miejskim i Popularnym.

Warszawskie teatry Polski i Mały, pozostające pod dyktando dr. A. Szyfmana, przebudowują w sezonie bieżącym swój ustrój wewnętrzny na zasadzie bardzo in-

porządzać według uznania i to nawet w tym wypadku, jeśli wystąpią z zespołu teatru. Ten system, poza swym znaczeniem społecznym, ma tę wybitnie dobrą stronę, że przyczyni się do stworzenia stałego zespołu. Jeśli chodzi o repertuar, w zapowiedziach swych dyr. Szyfman obiecuje szereg nowych oryginalnych sztuk autorów polskich. Teatr Mały wystawi: „Malowaną żonę“ — Magdaleny Samozwaniec (sensacja!), „Szafera Archibatała“ — Marji Pawlikowskiej, „Złodzieja Idealnego“ — Jarosława Iwaszkiewicza, wreszcie „Bajkę dla małych dzieci“ — pióra debiutanta literackiego — A. Czaplickiego. W Teatrze Polskim ujrzą światło kinkietów: „Księżniczka Żydowska“ — W. Szubińskiego i „Śpiąca Królewna“ — Or-Ota; z repertuaru zaś klasycznego — „Marja Stuart“ oraz „Śluby Panieńskie“. Reorganizacja teatrów szyfmanowskich w kierunku przez nas wyżej wskazanym daje rękojmię poważnej i owocnej pracy zespołów. Związując swych pracowników z instytucją, teatry te przestają być przedsiębiorstwem prywatnym i dają artystom tę pewność moralną, że pracują dla siebie i dla idei, nie dla jednostki.

Znany ze scen polskich Savoir (pseudonim), spokrewniony, jak wiadomo, z rodzinną wybitnych przemysłowców łódzkich, odnosi obecnie sukcesy w teatrach paryskich. W teatrze „L'Oeuvre“ idzie napisana przez Savoir'a wspólnie z F. Noziere'm sztuka p. t. „Kreutzerowska sonata“ („La sonate a Kreutzer“), będąca studjum psychologicznym o zazdrości, na tle ogólnej treści, zaczerpniętej z Tolstoja. Teatr „de l'Avenue“ wystawia „Wielką księżnę“, („La grande duchesse“), w której bohaterami są wiejka księżna rosyjska Ksenia i... chłopiec

„ŚLUBY PANIENSKIE“ W TEATRZE MIEJSKIM.

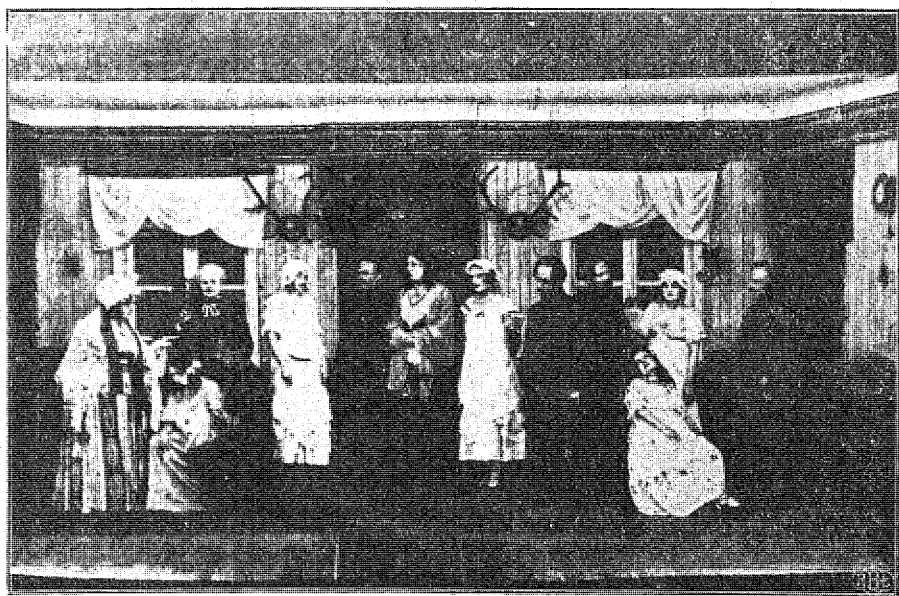


Akt I-szy: Eugenjusz Dobrowolski w roli Gustawa i Ant. Kliszewski jako Radost.

na miesiące przyszłe. A przyznać trzeba, co już podkreśliliśmy w „Kurjerze“, że zarówno „Śluby Panieńskie“, jak i „Damy i huzary“ dobrze świadczą o pracy kierownictwa i zapale młodych zespołów. Staranność, granicząca niemal z pietyzmem dla ojców naszej komedji, widzieliśmy i ocenialiśmy na przedstawieniach inauguracyjnych. Ostatnie słowo należeć będzie do publiczności, która musi zrozumieć znaczenie placówek teatralnych dla wielkiego dzieła spolszczenia i ukulturalnienia Łodzi. Co tu owijać w bawełnę?! Teatrom łódzkim potrzebny jest nie tylko duchowy pokarm platonicznych zachwyty i życzliwych deklamacji, lecz również i nie mniej realna codzienna strawa solidnej frekwencji, opierającej byt materialny sceny polskiej, w Łodzi na trwałych fundamentach. Co się zaś tyczy chronicznych malkontentów, tym przypomnieć należy, że trzeba do teatru, często, jak najczęściej, chodzić, aby mieć prawo teatr krytykować. Od publiczności naszej też zależeć będzie, by linja repertuaru naszych teatrów oparła się na utworach, należących do literatury, nie zaś do sensacyjnego tandeciarstwa. W tym programie pierwsze miejsce z natury rzeczy musi zająć twórczość polska, która — jak dotąd — na wielu scenach w Polsce gra nieliczącą z dostojnością i bogactwem swego dorobku rolę zahukanego kopcziuszka. Zamieszczone w dzisiejszym numerze naszego dodatku zdjęcia z premier zachęca

teresujących pomysłów organizacyjnych. Mianowicie — artyści pracujący od 5 lat w Teatrze Polskim stają się współwłaścicielami jednej trzeciej majątku teatralnego. Po 20 latach pracy mogą oni swym udziałem roz-

„DAMY I HUZARY“. AL. HR. FREDRY W TEATRZE POPULARNYM.



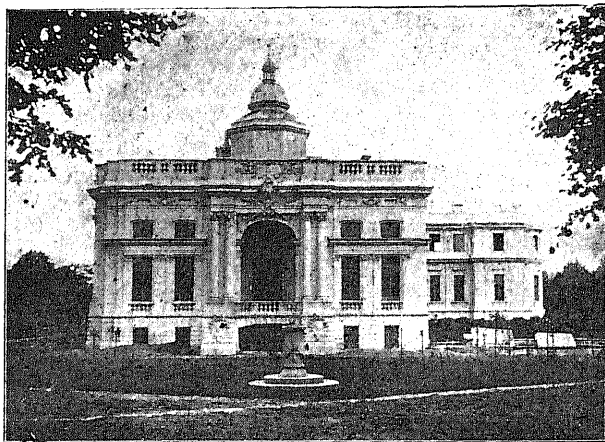
Scena z aktu III-go, Od lewej do prawej strony: Jadwiga Żeromska w roli Zofji, Stanisław Kubiński jako porucznik Edmund, Saba Zielińska — panna Aniela, Rozalja Bartoszevska — pani Orgonowa, Feliks Chmurkowski — kapelan, Marja Fiszerówna — służąca Fruzia, Bolesław Bolkowski — stary huzar Rembo, Marja Marszycka — pani Dyndalska, Eugenia Brandtówna — służ. Józia, Józef Puchalski — major, Józef Pilariski — st. huzar Grzegorz, St Staniewska — służ. Zuzia i Marjan Bielicki — rotmistrz.

hotelowy. Chłopiec hotelowy okazuje się zresztą wkońcu synem milionera, szwajcarskiego króla hotelowego, czyli że małżeństwo, wieńczące żywą akcję sztuki, nie jest dla emigrantki — wielkiej księżny tak straszny znow mezaljanssem.

Twórczość teatralna francuska w Berlinie skazana jest wciąż jeszcze na banicję. Za to powodzeniem cieszą się Anglicy i Rosjanie. Szekspira naprzykład grają równocześnie w trzech teatrach berlińskich („Wieczór Trzech Króli“, „Kupiec Wenecki“, „Sen nocy letniej“ i „Wiele hałasu o nic“), co jest bezwątpienia zjawiskiem, godnym podkreślenia. Ogromną sympatię wykazuje publiczność dla autorów rosyjskich, czego dowodem nazwiska Czirikowa, Dymowa, Arcybaszewa, ukazujące się raz po raz na afiszach teatrów berlińskich. Z nowych pisarzy niemieckich grają Kaizera, Brechta, Solla, Angermayera, Tollera. Sztuka tego ostatniego p. t. „Hinkemann“, której pomysł zaczerpnął autor ze środowiska rewolucyjnego, proletariackiego, wystawiana była przez dwa miesiące w „Residenztheater“, pod osłoną policji. Drażliwość tematu i nacjonalistyczne awantury wywołane tą sztuką w Bawarii zmusiły władze berlińskie do zachowania policyjnych środków ostrożności. By skończyć z repertuarem nadszprewiańskiej stolicy, wspomnimy jeszcze, iż znaczne powodzenie, dzięki świetnej grze, zyskała „Romantyczna noc“ („Ejne galante Nacht“) Witzbacha, zaprezentowana w piątek ubiegły w Łodzi przez dyr. Wroczyńskiego. W sztuce tej popisywał się m. in. znany bohater filmowy Eryk Tietz

Nowy wspaniały przybytek sztuki teatralnej pozyska wkrótce Wieczne Miasto — Rzym. Oto Rada Ministrów uchwaliła przystąpić do wzniesienia Teatru Narodowego, obliczonego skromnie na... 4000 miejsc. Teatr ten, jak przystało na ojczyznę Rossinich, Puccinich i Mascagnich, poświęcony będzie operze. Koszty budowy wyniosą około 30 milionów lirów (ok. 7 milionów złotych).

B. D



Pałac w parku „Julianów”.

A. FROLL.

Urywki z listów odtraconych kochanek.

... Jeśli myślisz, że dotknąłeś mnie odeśnięciem mego pukla włosów — myślisz się. Włosy te należą do mej przyjaciółki!

... Wielu gałganów znałam — ale żaden Tobie nie dorównał.

... A więc masz inną! Bądź z nią szczęśliwy. Życzę wam bliźniaków.

... Sądzisz, że pozbędziesz się mnie za 100 złotych? Nędzniku! Jestem damą w każdym calu i niżej tysiąca nic ze mną nie poradzisz.

... Nie raczyłeś odesłać moich koszul nocnych. Czy wydaje Ci się, że przy tej temperaturze będę nocowała u Erwina, jak Ewa w raj?

... Chciałam ci przebaczyć... I oto poznałam w Savoy'u księcia sjamskiego... Już nie potrzebuję Ci przebaczać.

... Nie mam Ci za złe, żeś mnie opuścił. Mam bogatego przyjaciela, i każdej chwili możemy się znow zobaczyć i być ze sobą. — On wszystko płaci.

(Tóm. Ir.).

CZESŁAW GUMKOWSKI.

KAWIARNIA.

Rozigrane melodją brzmia w powietrzu
[tony,
Zmieszane ze szmerliwym rozszepcóm
[pogwarem—
Górą syczą łukowych lamp pyszne
[korony.
Osnute mgłami dymów i mokki oparem.

Tu i owdzie młodzieniec, już blasz znu-
[dzony,
Poi oczy wyblakłe ciał niewieścich
[czarem—
Tam znowu się rozsiadły wypierśne ma-
[trony,
Przy nich różowolicych córek istny
[harem.

Na twarzach nuda swoją przedzę szara
[mota,
Śmiech nagły się odbija o mur etykiety.
Dla zabawy beztroskiej tu zawarte wrota

Jeno czasem wzrok samczy wpija się w
[kobiety,
Jeno pożałuj chutna załśni w nim ochota
I zgaśnie, niby słaby płomyk bez podzięty.

Druga drużyna Łódzkiego
Klubu Sportowego.



„IL REGNO DOLOROSO“.

Stanisława Przybyszewskiego.

Mało jest tematów, któreby się tak nadawały dla wielkiego pióra Przybyszewskiego, jak ciemne dziedziny medjumizmu średniowiecznego, noszącego złowrogie miano czarów i bynajmniej nie tak płytkiego i bezpiecznego, jak seanse naszych próżniaczków i miłośników sensacji przy wirujących stolikach.

Przybyszewski celuje w plastycznym malowaniu stanów naprężenia męczarni, cierpienia człowieka niewyzwolonego, rozwijającej się crescendo namiętności. Ból jest tak silny, że staje się obłądny. Pragnie nie jest tak bezgraniczne, że przepala tkanki i powoduje ruinę wewnętrzną człowieka. Praca wewnętrzna jest tak intensywna, że staje się jedyną rzeczywistością, świat zewnętrzny traci swą realność, staje się fantasmagoria. Człowiek budzi się do rzeczywistości, jak ze snu.

Stan duszy u bohaterów Przybyszewskiego, to ciężkie, chorobliwe majaczenie, to opętanie boleści.

Na ból kosmiczny znajduje Przybyszewski

„Il regno doloroso“, pomimo uprzedzenia autora, że książka jest tylko studjum nad posępną zagadką średniowiecza, jest jednak powieścią prawie całkowicie rozwiniętą, o charakterach zrobionych wyraziście, niż w innych powieściach Przybyszewskiego. Postać demonicznego księdza Ducrot, pomimo nieprawdopodobieństwa tak wielkiej siły sugestji, jaką mu nadaje w powieści Przybyszewski, przekonywa. Galeria czarownic, zwłaszcza la Ralde jest żywa i indywidualna. Każdy z sędziów, de la Croix, le Lancre, Brisson, młody wątpiacy w czary lekarz Briac wyraziście staje przed oczami.

Rozwiązanie, jakie, zgodnie z teorjami okultyzmu, nadaje zjawisku czarownictwa Przybyszewski, jest to sprowadzenie go do zjawisk medjumizmu i sugestji. Nie same czarownice in corpore obecne są na sabacie, lecz ich ciała astralne. Podłożem dla rozwoju kultu szatana są okrucy wierzeń tajemnych wschodu, przechowane przez Katarów, Albigenów, Różokrzyżowców.

W dziedzinie nadnaturalnych zjawisk psychicznych sięgali nieraz autorowie, że tylko wspomniemy Foggazzaro, Bersona. Ale ci autorowie przedstawiali zjawiska

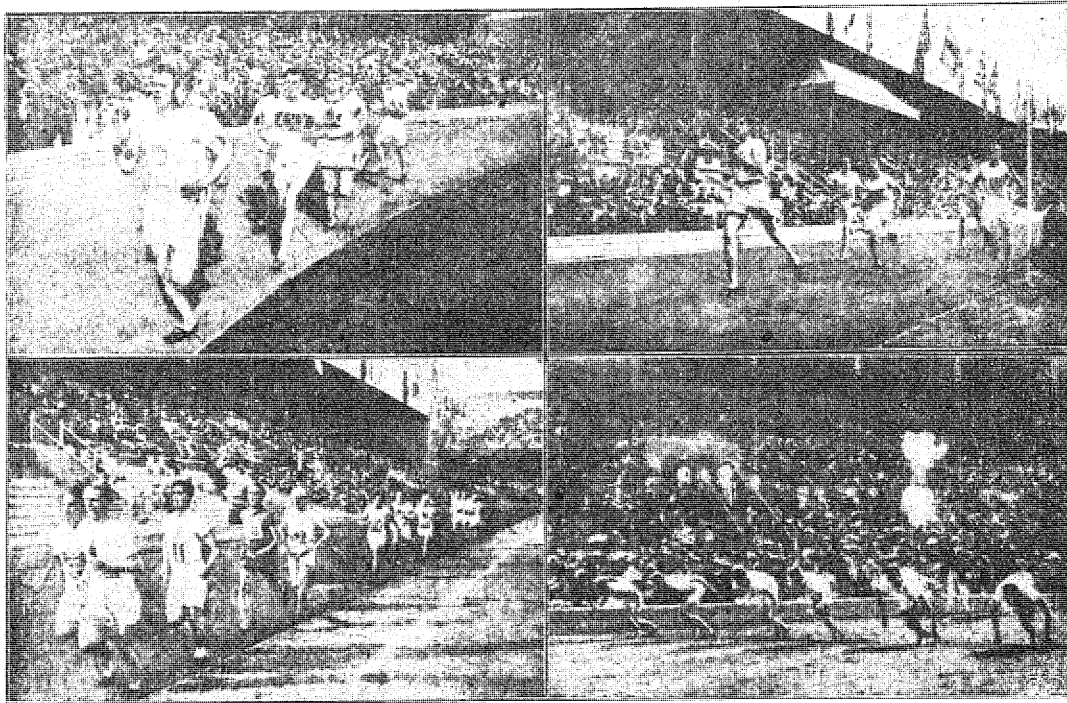
rem zawsze dochodzi się do pewnej nieprzekraczalnej granicy. W eksperymentach tych i dociekaniach, dążących do zgruntowania zaświata, rozprasza się żywa siła człowieka, dana mu zwyklej dla podniesienia się na wyższy stopień i dla czynu.

Przedstawienie kultu szatana takie, jak u Przybyszewskiego, przedstawienie w formie sprośnej i plugawej mniej jest niebezpieczne od takiego, jak w „Wampirze“ Rey monta, gdzie szatan jest piękny dziwna, śmiertelnie smutną pięknością.

Zainteresowania Przybyszewskiego kultem szatana, sabatem i czarownicami datują się nie od czasu, gdy się zainteresował Eversem. Jeszcze przedtem pisał o czarownicach. Nawrót do posępnych tematów nastąpił znów po dwóch trylogiach („Synowie ziemi“, „Dzień sądu“, „Wyzwolenie“ i trzy części „Mocnego człowieka“), w których Przybyszewski osiągnął o tyle momenty wyzwalające, że można było o nim powiedzieć:

Przybyszewski przewyciężył przybyszewszczyznę.

Teraz nanowo zużywa zasoby swego genialnego stylu na tematy posępne, demoniczne.



Momenty z paryskiej olimpiady.

U góry na lewo: moment z biegu na 150 metrów, pierwszy Nurmi (Finlandja).

U góry na prawo: bieg na 3000 metrów, prowadził Ritola (Finlandja).

U dołu na lewo: bieg na 10.000 metrów, pierwszy biegł Kolehmainen (Finlandja).

U dołu na prawo: finał do biegu na 100 metrów.

ski jedyny narkotyk: ekstazę erotyczną. Miłość jego też jest bolesna i okrutna, wyolbrzymiona na świat cały, złana chwilami odurzenia się z szukaniem Absolutu. Ekstaza pociwo-metafizyczna i metafizyka chuci... Pokolei to szaf, to szukanie rozwiązań, na które nie znajduje odpowiedzi „biedny, biedny mózg...“

Rzecz tak nieuchwytna, jak uczucie, przeżycie człowieka w rękach Przybyszewskiego, materializuje się w krew i ciało. Dokonywa przed nami wiwisekcji i widzimy namacalnie męczarniane skurcze serca i pękające naczynia mózgu.

Szukanie absolutu, metafizyka erotyczna, gorzkie i straszne pytanie, gdzie prazródło zlego — wszystko to daje dość materiału na wykrojienie kilku sekt religijnych.

Na dziwne, że zawsze gorączkowa, niespokojna i szukająca wyobraźnię Przybyszewskiego nie tylko oślniły wizje średniowiecza. Pociągnęły ją objawy niesamowite, buntownicze, fakty nadnaturalne, pociągnęła go zaprzeczna, perswazyjna, pełna negacji, szaleństwa i zgnilizny dziedzina sabatu.

nadnaturalne, żeby dowieść istnienia zaświata i eksperymenty ich nie mogą działać inaczej, jak kojąco. Przybyszewski zaś podnosi z den mulistych męt negacji i grzechu, wytarzanych w najohydniejszych sprośnościach.

Sztuka nie jest dekoracją, sztuka nie maluje, sztuka wyzwala. Książka, opisująca cudze bluźnierstwa i zbrodnie zbyt wiele daje pokusy. Przytłacza, napełnia wstrętem, lub budzi niezdrowe instynkta sensacji i erotomanji. Sztuka taka nie wyzwala.

Jeżeli wszystkie te objawy sataniczne wziąć pod kątem widzenia okultyzmu, to takie ujęcie kwestji również nie jest zdrowe. „Nauka nieoficjalna“ może dać jakieś wyniki i dla oficjalnej, ale biada oddać ją z rąk badaczy w ręce półinteligencji. Zaciekawienie zjawiskami, zakłócającymi normalny bieg życia, pociąga na drogę eksperymentów niebezpiecznych.

Wszak owo oddzielenie duszy od ciała u czarownic, to nic innego, jak tylko trans medjumiczny. W dziedzinę tę zaś należy sięgać jak najmniej. Rzeczy te pociągają, jak otchłań, ku eksperymentowaniu, w któ-

Gdybyż wielki artysta, który „Nad morzem“ tęsknił do Absolutu, oddał swe słowo innym tematom, wyzwalamym, słownym!

Hanna Zahorska.

GOBELIN.

Na gobelin patrzeć wypływały, zbladły farby pod naporem lat, ale ciągle na nim łabędź biały pieści Ledę, na której pierś padł.

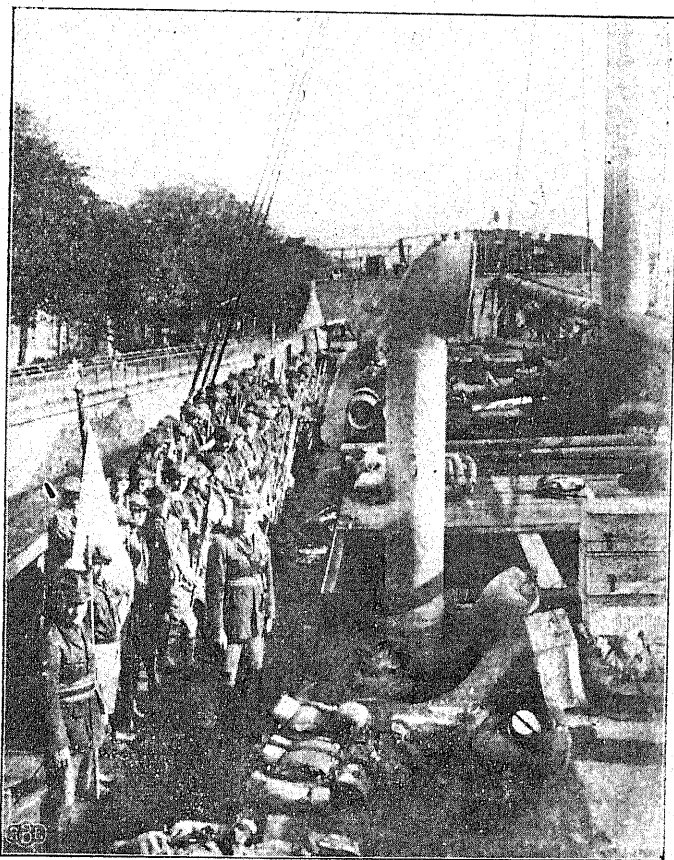
Kiedyś wisiał w markizy buduarze i świeżość barw na ścianie lśnił, gdy kochanek, w miłosnym pożarze, z warg jej słodycz utajoną pił.

Nikt nie pyta dziś o ich imiona, przyprószone grubym kurzem lat, jeno starców wre kłótnia uczona: kto, gdzie, kiedy ten gobelin skradł?

Jah.

Harcerstwo polskie na zlocie wszechświatowym w Danji.

Szef harcerstwa światowego.



Skautci na okręcie „Warta“ w drodze do Kopenhagi.



Generał, Sir Robert Baden Powell.

U ŚWIĘTYCH SZCZĘŚCIA WRÓT.

(Z teki nieznaney).

Cichą, słoneczną modlitwą me życie znów
 się rozkwitnia...
 wiosenne płyną mi świtły w zimowych śnio-
 ne snach...
 melodji słodkodziwionych i jasnych uczuć
 gra fletnia
 i woń się snuje i skrzy się w młodziuchnych,
 nikłych bzach...
 I jakaś miłość, co nie jest spełnionych
 marzeń rozkoszą,
 ale dopiero czekaniem na coś, co przyjdzie,
 jak cud,
 złotą się w sercu rozkłada i pełną słońca
 poroszą
 i w duszy mojej się modli u świętych szczę-
 ścia wrót...

ELEGJE RZYMSKIE GOETHEGO.

Słynne „elegje rzymskie“ J. W. Goethego przełożył na język polski Leopold Staff. Przekład ten jest wierny; niepotrzebnie tylko niekiedy wkrada się przymiotnik

„cni“ i to tembardziej, że rytmikę można było zachować w inny sposób. Miłośnicy „jowiszowej“ sztuki Goethego przeczytają te „elegje rzymskie“ z przyjemnością.

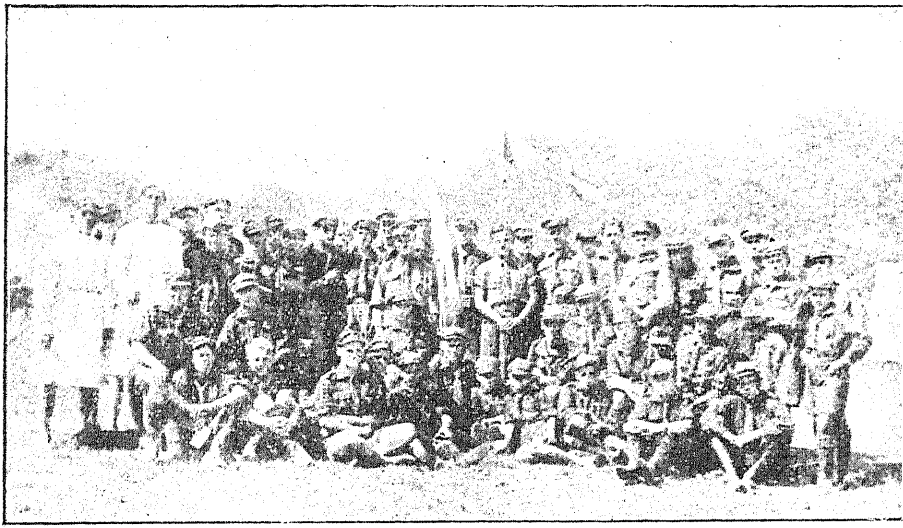
:o:



Przybycie harcerzy do portu w Kopenhadze



Światło obozowe polskich skautów na placu w Kopenhadze.



Polska drużyna w obozie



General Baden-Powell na kawie u Polaków

KĄCIK DLA PAŃ.

„KAPELUSZ DLA KAPELUSZA”.

Modystki paryskie postanowiły wyzwolić się z pod tyranii sukien i okryć. „Kapelusz dla kapelusza!” — oto hasło, które głosi dziś Regnier, Reboux, Marja Guy, Collet i inne powagi w kwestjach „nakrycia głowy”.

Prawdę mówiąc, w tem narzekaniu na tyranję mistrzów igły wiele jest przesady: pani Moda zostawia bowiem modystkom więcej swobody, aniżeli pozostałym wykonawcom swojej woli. Zresztą, mają one łatwiejsze zadanie do spełnienia, i ryzykują o wiele mniej, gdy chcą światu narzucić nowy model lub barwę. O powodzeniu kapelusza decyduje jeden dzień i znajduje się on na głowie każdej kobiety, lub rozplynie w mgle niepamięci. Inaczej ma się rzecz z suknią albo płaszczem: najędnalniejszym dzieło Paquin'a lub Wortha niezawsze odrazu podbije serce kobiet! Niezależnie od czasu czekać, zanim suknia stanie się modna! i jak trudno zmienić w niej to, co się kobietom nie podoba. Kapelusz natomiast przeinacza się w mgnieniu oka i wystarczy wygiąć rondo, pióra zastąpić kwiatami, kwiaty pękiem tak modnych dziś wstążek, wstążki mgiełką gazy! Klasyczny

przykład tych szybkich i szczęśliwych przemian widzimy na „kloszu”, który śmiało może być uważany za ojca wszystkich współczesnych małych kapeluszy. Podobieństwo rodzinne niezawsze i niekażdemu rzuca się w oczy, ale wnikliwy historyk pani Mody wykaże je z łatwością. Zanim przystąpimy do szczegółowego omówienia zmian, jakim „klosz” ulegnie w najbliższym sezonie, muszę was uprzedzić, drogie czytelniczki, że Moda stanowczo wymaga, żebyśmy były wierne jednemu modelowi kapelusza. To znaczy, że decydując się na „tricornie” lub „bibi” powinniśmy mieć kilka kapeluszy różniących się tylko barwą i rodzajem materji. Jeden z nich musi być z czarnego jedwabiu lub welvetu, pozostałe dobraćemy do sukni i okrycia... W ten bowiem prosty sposób interpretujemy hasło „Kapelusz dla kapelusza!”

Czemu lub komu zawdzięczamy modę małych kapeluszy, trudno dziś dokładnie określić. Jedni wywodzą ją z dancingu i zwyczaju tańczenia w kapeluszach w godzinach popołudniowych, inni zasługę czy winę narodzenia klosza przypisują wielkim fu-trzanym kołnierzom, które uniemożliwiałały szerokie rondo. Są to jednak tylko przypuszczenia; prawdopodobnie rodzicami klo-

sza byli Moda i Kaprys. Rodzice ci obdarzyli go przedziwną żywotnością i zdolnością przystosowania się — w zależności od warunków.

W tym roku naprzykład klosz ulega wyraźnym wpływom Dyrektorjatu i Cesarstwa. Wpływy te nie są wyłączne, zauważymy bowiem również tendencje do naśladowania męskiego cylindra, oraz skłonność do śmiałych i nieoczekiwanych fantazji zarówno w dziedzinie „linji” jak przybrania. Nadmienić też należy, że rondo przestaje istnieć, główka zaś zatracza dotychczasową okrągłość. Rzuca się to w oczy nawet w tricornach: ostatnie modele Marji Guy mają główki wyraźnie carrees. Podobno w modelach zimowych ważną rolę odegrają egrety, zwłaszcza z gatunków krossów; Lewis miał szczęśliwy pomysł przypinania egret rozmaitej długości — efekt oryginalny i szykowny. Wstążki będą w dalszym ciągu en vogue, również jak aksamitki; kwiaty zjawiają się dopiero z pierwszemi promieniami wiosennego słońca. Odcienie pomarańczowe „flamme” popielaty i maure znalazły łaskę w oczach Mody. Najwięcej widzi się jednak kapeluszy czarnych, odrobionych strassem, perłami, stalowemi ćwieczkami.

Firma Reboux wskrzesza od lat paru берет. Oczywiście берет nieco zmodyfikowany. Niepodobna dziś przesądzić, jakie Paryż zgotuje mu przyjęcie. Ponieważ jednak wszystkie formy „chłopięc” mogą zgóry liczyć na powodzenie, kto wie, czy берет nie zrobi kariery.

„Capeline” nadal pozostanie wyjątkiem. Niektóre damy, jak Georgette, starają się nas przekonać do tej lubianej ongiś formy, wątpię jednak czy przed wiosną zechcemy rozstać się z potomkiem „klosza”. Z. P.

O SZCZĘŚCIE W MAŁŻEŃSTWIE.

W biurze prokuratora w Milwaukee (Ameryka) znajduje się pani Ella Joyce, która zajmuje się wydziałem stosunków domowych. Urząd ten pani Joyce objęła 1 listopada i do tego czasu już niejedną burzę w małżeństwie zażegnała.

Na podstawie swych spostrzeżeń — opracowała ona 10 przykazań dla małżonków na rok 1924.

Warto te przykazania tu przytoczyć:

1. Radzi ona, aby każda para małżeńska starała się o swój dom, a nie mieszkała w teściów.
 2. Każdy małżonek powinien opracować budżet na cały rok razem z pewną sumą dla swej żony.
 3. Radzi żonie, aby starała się, by dom jej był atraktywny.
 4. Radzi małżonkowi, aby wyzbył się wszystkich swych przyjaciół, których miał przed ślubem.
 5. Nigdy nie zaniedbój postępować z taktem.
 6. Jedno i drugie powinno starać się poznać.
 7. Jedno drugiemu powinno zaufać.
 8. Nie powinno się oskarżać, jeżeli nie ma dowodów.
 9. Trzeba się dobrze kierować zdrowym rozsądkiem.
 10. Swe sprawy trzymaj dla siebie. O swych kłopotach nie mów do krewnych ani przyjaciół.
- Pani Joyce często o tych przykazaniach mówi do małżonków i żon, którzy przychodzą do biura prokuratora ze skargą.
- Dzięki rozumnemu postępowaniu pani Joyce i jej radom 97 procent zwaśnionych par pogodziło się i dziś są jej bardzo wdzięczni.

—:O:—
LAKONICZNY.

— Żona pańska jest bardzo chorą...

— No, no, konsyljarzu, do rzeczy, do rzeczy. Zakopane, Riviera, czy tylko nowy żakiet karakułowy. Po co tu czas tracić.

—:~:—

LAGUNA.

Przekład F. P.

Biały człowiek, oparty ramionami o daszek szalasu, stojącego na tyle łodzi, rzekł do sternika:

— Spędzimy noc w karczunku Arsata. Już późno.

Malajczyk chrząknął tylko i patrzył dalej nieruchomo w rzekę. Biały człowiek oparł swą brodę na skrzyżowanych ramionach i śledził bródę, ciągnącą się za płynącą łodzią. Na końcu prostej linii lasów, odcinającej się na tle błyszczącej powierzchni rzeki, stało słońce niezachmurzone i oslepiające, zawieszona nisko nad wodą, która przybrała wygląd wstęgi metalowej. Ciemne i bezwładne lasy stały nieruchomo i milcząc po obu stronach szerokiego nurtu. U stóp potężnych, wysokich drzew, podnosiła się z bagnistej miazgliny bezpieczna palma, której olbrzymie i ciężkie liście zwisały spokojnie nad brązowawym wirami przeciwnych prądów.

W ciszy powietrza, każde drzewo, każdy liść, każda gałąź, każdy pęd ljanów i każdy płatek malutkich pączków kwiecica zdawały się być zaklęte w zupełnym i ostatecznym bezruchu. Nic się nie poruszało na rzece, ale osiem wiosł, które podnosiły się miarowo z powierzchni wody, zanurzały się równocześnie w jednym plusku; sternik uderzał swym długim wiosłem to w lewo, to w prawo, zakreślając niem nad głową błyszczący półkrąg. Wzburzona woda, uciekała wzdłuż ścian łodzi, wywołując charakterystyczny szmer. Prymitywny stateczek białego człowieka, posuwając się w górę rzeki wśród szybko zamierających odgłosów własnej pracy, zdawał się mijać bramy kraju, skąd znikła na zawsze nawet wszelka pamięć jakiegokolwiek ruchu.

Biały człowiek, zwróciwszy się tyłem ku zachodowi słońca, patrzył na pusty i szeroki bezmiar morza. Na trzy mile przed końcem swej wędrówki rzeka zatrzymuje się i jakby ulegając nieprzezwykłonemu pociągowi do otwartego widnokręgu, płynie prosto ku morzu, płynie prosto ku wschodowi — na wschód, który mieści w sobie świt i mrok. Za łodzią rozlegał się od czasu do czasu ptasi głos, jakiś przeraźliwy, lecz słaby zarazem krzyk, który biegł po błyszczącej wodzie i gubił się, zanim mógł osiągnąć drugi brzeg w tej bezgranicznej ciszy.

Sternik zanurzył swe wiosło w rzece, trzymając je mocno w naprężonych ramionach, sam zaś wygiął się zupełnie naprzód. Woda zabulgotała głośno; nagle, długa prosta linja

zdawała się obracać dookoła swego środka, lasy wywinęły się półkolem, i skośne promienie zachodu słońca padły na bok łodzi, oblewając ją ognistym żarem i rzucając niewyraźne i pokręcone cienie zatoki na błyszcząca rzekę. Biały człowiek przestał patrzeć przed siebie. Kurs łodzi został zmieniony pod kątem prostym do biegu rzeki i rzeźbiony smok na przodzie zwrócony był ku wyrwie wśród rozstrzępionych krzaków brzegu. Przesunęli się, dotykając zwiłsających gałęzi i zniknęli z rzeki jak szlam lub płazy pod dobroczynnym przykryciem lasów.

Wąska zatoka podobna była do rowu: kręta, bajecznie głęboka, pełna półmroku pod cieniutkim pasmem czystego, błyszczącego nieba. Olbrzymie drzewa wznosiły się ku górze, ich pnie zaś były niewidoczne za zielonemi draperjami ljanów. Tu i owdzie, tuż przy błyszczącej, czarnej wodzie, opierał się baldachim gałęzi wysokich drzew na słupach małych paproci, — całkiem czarnych w mroku, bez ruchu, — podobnych do unieszkodliwionego węża. Krótkie fałdy wiosłujących odbijały się głośnym echem od gęstej i ciemnej ściany bujnej roślinności. Mrok saczył się wolno z pomiędzy drzew, przez poplątany labirynt pnaczy, z poza niezwykle fantastycznych i nie ruchomych liści; noc mistyczna i wszechpotężna; noc wonna i zatruta nieprzeżytych gaszczów.

Meżczyźni odbijali się dragami od płytkiego dna. Rów rozszerzał się i otworzył się nagle przed rozległą stojącą wodą laguny. Lasy cofnęły się od bagnistego brzegu, pozostawiając równy pas jasnozielonej trzcinowatej trawy służącej jako obramowanie ciemnego szafiru odbijającego się w lagunie nieba. Wełnisty strzęp chmurki unosił się wysoko, ciągnąc swoją delikatną odbitkę pod wiszącymi liśćmi i srebrnymi kwiatami lotosu. Mały domek, zbudowany na wysokich palach, zaznaczył się czarno w oddali. Obok stały dwie wysokie palmy, które robiły wrażenie, jakby wyszły naprzód z lasu za domkiem, i nachylały się lekko nad zniszczonym dachem; wyglądało to tak, jakby ich liściaste, wysokie głowy były pełne smutnego współczucia i troski.

Sternik wskazał wiosłem na domek i rzekł: — Arsat jest w domu. Widzę jego łódź, umocowaną wśród pali.

Drugi poruszały się wzdłuż boków łodzi, błyszcząc od wody w schyłku dziennej wędrówki słońca. Załoga wolałaby spędzić noc gdziekolwiek indziej, a nie w tej lagunie o niesamowitym wyglądzie i upiornej sławie. Gorzej, bo nie lubili Arsata, — najpierw, jako obcego przy-

bysza, następnie zaś ponieważ ten, kto naprawia zniszczony dom i w niem mieszka, musi się obawiać duchów, które zajmują miejsca, opuszczone przez ludzi.

Taki człowiek potrafi zmienić bieg wypadków zapomocą wzroku lub słów; przegodni podróżni z trudem tylko mogą przedjednać domowe duchy, które długo mszczą się na nich za złośliwość, doznawana ze strony swego pana. Biali ludzie nie troszcza się o takie sprawy, nie wierząc w nie, a będąc równocześnie w sojuszu z ojcem piekieł, przechodzą bez szkody przez niewidzialne niebezpieczeństwa tego świata. Na ostrzeżenia sprawiedliwych odpowiadają cynizmem niewiary. Co tu można począć?

Tak myśleli, opierając się całym ciężarem na końcach długich dragów rybackich. Duża łódź sunęła szybko, bez szmeru i oporu ku polance Arsata, aż, wśród hałasu rzuconych na dno dragów i głośnego szepotu „Dzięki Allahowi!“ zatrzymał się nagle, uderzając silnie przodem o pokrzywione pale pod domem.

Wiosłarze podnieśli głowy i zaczęli narzekać wołać: „Arsat! Arsat!“ Nikt nie wychodził. Biały człowiek zaczął się wspinać po prymitywnej drabinie, prowadzącej na bambusową platformę przed domem. Przewodnik łodzi rzekł niechętnie: „Zgotujemy jedzenie na łączce, spać zaś będziemy na wodzie“.

— Podaj mi koc i kosz z jedzeniem, — odparł biały krótko.

Ukląkł na krawędzi platformy, aby odebrać zwitek i kosz. Łódź odbiła od drabinki; biały zaś wstawszy, zobaczył przed sobą Arsata, który wyszedł przez niskie drzwi ze swej chaty. Był to młody, silny człowiek, z szeroką pierśią i muskularnymi ramionami. Nie miał na sobie nic, prócz saronga. Głowa była nienakryta. Jego duże, łagodne oczy spoglądały z ciekawością na białego; głos i zachowanie się wyrażały prośbę, chociaż nie wypowiedział żadnego słowa powitania.

— Czy masz lekarstwo, Tuanie? *)

— Nie, — odparł przybysz z drgnieniem w głosie.

— Nie. Dlaczego? Czy ktoś chory w domu?

— Wejdz i spójr, — rzekł Arsat tym samym uniżonym tonem i, wskazawszy ręką przed siebie, wszedł znowu do wnętrza przez wąskie drzwi. Biały opuścił swe rzeczy i poszedł za nim.

W półmroku, panującym w mieszkaniu, zobaczył na łożu bambusowym kobietę, leżącą na wznak i nakrytą szeroką płachtą z czerwonego, bawełnianego perkalu. Leżała cicho, jakby umarła, ale jej duże oczy, szeroko rozwarte, błyszczwały w ciemności, wlepione w słabe wiązanie dachu; były one nieruchome i bez wyrazu. Miała wysoką gorączkę i była widocznie nieprzytomną. Jej policzki zapadły, wargi były odchylone, młoda zaś twarz miała ów nieszczęsny wyraz wyczerpującej nieprzytomności, która zwykle poprzedza śmierć. Obaj mężczyźni spoglądali na nią w milczeniu.

*) Tuan = pan.

(C. d. n.).

Łańcuszek.

(Nowelka)

Małeńki jacht pruł szybko łagodną toń jeziora. Białe żagle przeżyły się od lekkiego powiewu i rzuciły nieco cieniu na małe towarzystwo, rozkoszujące się majowym dniem i zapijające chłodzącą „bowle”.

Z brzegu dochodziły wesołe dźwięki studenckiej piosenki — i stary radca, patrząc na żonę, dziwnie młodo dziś wyglądającą w letniej, białej sukni, wspominał dawne, dobre czasy.

— Teraz na nią kolej — pomyślał, i wzrok jego z miłością spoczął na zaróżowionej od wina twarzyczce jasno-włosej, roześmianej Aneczki — siedemnastoletniej córki radcy.

Aneczka tymczasem przerwała niema rozmowę oczu, toczoną z Georgem, kierującym sterem, i podnosząc kieliszek w górę, zawołała:

— Najlepszego—ojczulku! Jakież to życie piękne...

Radca spełnił kieliszek i, zwracając się do Georga, rzekł:

— Dziękuję panu raz jeszcze za tę miłą przejażdżkę. Popołudnie, spędzone na pana jachcie, jest doprawdy radosne.

Georg odwzajemnił się paru grzecznymi słówkami, poczem zaproponował radcy zastąpienie go przy sterze, gdyż przyrzekł był Aneczce pokazać jej urządzenie całej łodzi, motor i kajuty.

Radca zajął miejsce u steru, a Georg po dał rękę dziewczynie i poprowadził ją ostrożnie przez gładkie deski jachtu za żagle. Spojrzał na smukłą, poętą postać Aneczki, na dziewczęce kształty, uwydaniające się w cieniwej sukieneczce i, zamiast objaśniać sposób wiązania żagli do masztu — przyciągnął dziewczę do siebie i przyłgął do niej gorącymi ustami.

Aneczka wysunęła się z jego objęć.

— Zostaw... Rodzice... — szepnęła.

Powrócili na przód łodzi.

— Obiecał pan sprowadzić mnie do kajuty — przypomniawszy Aneczka.

— Proszę—temi schodkami. Ciasne, ale własne — zaśmiał się Georg — i zniknęli na długą chwilę.

Po oględzinach łodzi młodzieniec zwolnił radcę i objął znów ster, a Aneczka, rozkosznie zarumieniona, z zamglonymi oczętami, opowiadała głośno matce, jaka ładna jest kajutka pod pokładem.

Nagle wzrok jej padł na rękę Georga, i spytała.

— Gdzież to pana branzoletka? Miał ją pan przed chwilą.

Georg potrząsnął ręką — łańcuszka nie było.

Poczekaj pan, poszukam za żaglem! — zawołała Aneczka, zerwała się z krzesła i lekko pobiegła na przód łodzi.

— Uważaj, dziecko — krzyknęła pani radczyni—deski śliskie i wąska przestrzeń!

Niestety, przestroga okazała się spóźnioną, bo złotowłosa Aneczka poślizgnęła się i wpadła do jeziora. Coprawda natychmiast

poczęła płynąć w kierunku biegu łodzi i zawołała, że woda ciepła — mimo to pozostali na jachcie przerazili się nieoczekiwaną kąpielą, a Georg oddał ster radcy i bez namysłu wskoczył do wody.

Był najwyższy czas potem, bo woda okazała się jednak zimną przy bliższym poznaniu — i gdy Georg wy dostał Aneczkę na pokład — drżała z zimna.

Młody człowiek sprowadził panie do kajuty, wskazał radczyni welniane koce i pozostawił ją z dygocącą córeczką.

Radczyni szybko zdejmowała przemoczone sukienki, strofując przytem jedynaczkę. Nagle przerwała potok swej wymowy i utkwiła wzrok w złotym łańcuszku, uwikłanym wśród delikatnych koronek desous.

Aneczce odrazu zrobiło się gorąco. Spuściła oczy i stała zmieszana.

Matka odczepiła łańcuszek, otuliła Aneczkę w ciepłe koce, i z dyskretnym uśmiechem powróciła na pokład.

— Oto corpus delicti, panie Georgu — rzekła, wręczając zębę młodzieńcami.

— Delicti? Jakaż to winę popełnił nasz gospodarz? — zdumiał się radca.

— Oto, nie pytając nas o zdanie, zaręczył się z Aneczką, mój drogi...

Georg poczerwieniał, bąknął coś niezrozumiałego i ucałował rękę teściowej.

— Toć Aneczka jeszcze za młoda — zaproponował zaskoczony radca.

— Jesteś w błędzie, mój mężu — uspokoiła go radczyni. — Aneczka jest najzupełniej dojrzała do małżeństwa. Niechaj ci to zresztą Georg zaświadczy...

(Tłóm. Ir.)

—:O:—

Faramuszk.

NASI MEŻOWIE.

— Kupisz coś żonie swej na imieniny?

— Nic!

— Dlaczego?

— Bo jeżeli kupić coś skromnego, będzie narzekała, że jej nie kocham, jeżeli znów kupię coś zbyt kownego, pomyśli, że ją zdradzam i że mam z tego powodu wyrzuty sumienia.

DOBRY GATUNEK.

Lekarz, po zbadaniu cierpiącego paskarza, stawia diagnozę:

— Ma pan artretyzm istotnie w dobrym gatunku.

— Niema się czemu zdziwić panie doktorze, bo to jeszcze przedwojenny

NAOPAK.

— Lekarstwo, które mi doktor zapisał, doskonale mi zrobiło na kaszel!...

— Hm... — rzecze lekarz — to muszę go spróbować, bo i mnie kaszel dokucza.

Z karykatur Tadeusza Kleczyńskiego

Szarada do rozwiązania.



Kto czerpie zyski z Łodzi?